

OPLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 104

Sprawa o mord w Brzuchowicach

Bój w sądzie o biegłego

Trybunał go broni, obrona atakuje

Wczorajszy, ostatni przed świętami dzień rozprawy, rozpoczął się o godz. wpół do dziesiątej w nastroju już przedświątecznym.

Na wstępie trybunał postanowił za protokołować, iż biegły Szymczyk i Ławandowski nie żądali dokumentów do odczytania, natomiast dr. Piro czytał orzeczenie pisemne.

Obroncy oświadczyli, że zarzutów przeciwko biegłemu, prof. Olbrychtowi nie zdążyli jeszcze opracować pisemnie i złożą je dopiero w przyszłym tygodniu.

BIEGŁY WYJASNIA

Przewodniczący jednak zwraca się do prof. Olbrychta o wyjaśnienie w sprawie zarzutów, po stawionych mu onegdaj przez obronę.

Prof. Olbrycht omawia najpierw sprawę stygnięcia zwłok, co dało pobop do burzy. Powtarza, że stygnięcie zależy od różnych okoliczności, a odbywa się w ciągu 3 — 4 godzin.

Z zeznań wynika, że zwłoki Lusi po wykryciu morderstwa były ciepłe, a o 4-ej już zimne. Jeśli więc o godz. 1 m. 30 były jeszcze ciepłe, to można ustalić, że śmierć nastąpiła o godz. 12 — 13 min. 30. Biegły nie stwierdza tego kategorycznie, a uważa to za możliwość.

SUMIENIE BIEGŁEGO

Kieruję się bezstronnością, zbytek swoje stanowisko służbowe i na słowa. Obojętne mi jest, czy moje orzeczenie jest przyjęte dla obrony, czy dla prokuratora. Kieruję się tylko tym, co zdobyłem na podstawie faktów i sumienia. Ja nie mogę odciążyć mego sumienia tak, jak sędziowie przy sądzie, którzy będą się opierać na moim orzeczeniu.

BIEGŁY MOCNIEJZY

W pewnej chwili prof. Olbrycht powiedział, że były sprawy, w których oskarżonych bronili profesorowie prawa karnego, a jednak zapadły jednoznaczne wyroki.

Adw. Wytinger prosi o zaprotokolowanie tego oświadczenia, na co przewodniczący się zgodził.

Zgon min. Boenera

Wczoraj o godz. 22-ej zmarł w Warszawie po krótkiej chorobie minister Poczty i Telegrafów inż. Ignacy Boerner.

W końcu ub. tygodnia minister Boerner zachorował poważnie na płuca w czasie pobytu w mieszkaniu swym na kolonii pocztowców w Babcach pod Warszawą. Przewieziony bezwzględnie do lecznicy w Warszawie, po 5 dniach życie zakończył.

Z powodu zgonu Ministra Poczty i Telegrafów i p. inż. Boenera czasowe kierownictwo objął podsekretarz stanu inż. Drzewiecki.

Nowy ambasador Stanów Zjedn. w Polsce

WASZYNGTON (PAT) — W dniu wczorajszym prezydent Roosevelt podpisał nominację dotychczasowego burmistrza Bostonu James Maccuriego na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce. Jednocześnie podpisana została nominacja pani Ruth Bryan Owen, córki b. sekretarza stanu na stanowisko ministra pełnomocnego Stanów Zjednoczonych w Danii.

POKARM W ŻOŁĄDKU WSKAZUJE

Biegły omawia następnie sprawę za wartości żołądka ofiary. Różny pokarm bywa trawiony w różnym czasie. W żołądku Lusi znaleziono pokarm w wię-

kszości strawiony. Część pokarmu pozostała 3 — 4 godziny, a zatem i to wskazuje, że śmierć nastąpiła o 12-ej lub 12-ej min. 30.

NIEPOWŚCIĄGLIWI

Znow następuje zatarg obrony z bie-

głym, który powiada w pewnej chwili, że rozprawa odbywa się obecnie w innych warunkach, bo teraz obrońcy są nie z Krakowa.

Przewodniczący jednak nie chce tego zaprotokołować, gdyż nie styszał

tej niepowściągliwej uwagi biegłego.

PLAMY POSMIERTNE

Biegły wyjaśnia, że na ciele ofiary stwierdzono plamy posmiertne o godz. 13-ej. Wcześniej tych plam nie stwierdzono.

Biegły twierdzi, że nie opierał się na zeznaniach Stasia i nie opinował ich. Wziął tylko pod uwagę fakt, że głowa Lusi była przykryta poduszką i znalazł wybroczniki podspójłokowe, więc nie da się wykluczyć śmierci przez uduszenie.

Przewodniczący wręcz zapytuje biegłego:

— Czy pan miał zamiar wzmawiać co sędziom przysięgłym?

Adw. Woźniakowski natychmiast protestuje przeciwko tego rodzaju pytaniom.

KREW NA DZAGANIE

Biegły dalej twierdzi, że nie można z całą pewnością ustalić, czy krwi na dzaganie ślady świeżej rdzy, a więc nie był on przechowywany w miejscu suchym. Plamy te sfotografował.

Nie twierdził jednak, iż dr. Piro badał dzagan dopiero parę miesięcy później.

(Dalszy ciąg sprawozdania z procesu Gorgonowej na str. 2-ej).

Genjusz czy... Mussolini?

Pomysł dyrektoratu czterech mocarstw doczekał się bardzo pięknych komplementów ze strony niemieckiego kanclerza Papena. W rozmowie z dziennikarzami włoskimi nazwał on pomysł dyktatora „genjalnym”.

Natomiast w angielskim parlamencie deputowany Atlee wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że za utracenie planu Mussoliniego świat winien być wdzięczny Małej Entencie i Polsce, które wykazały zrozumienie, co jest rzeczywiście

dobre dla świata.

B. premier Francji Herriot w jednym z pism omówił szeroko pakt i dał wyraz przekonaniu, że Francja nie przyłoży ręki do usiłowań nowego rozbioru Polski!

Krew leje się w Chinach

Japończycy posługują się ciężką artylerią

SZANGHAJ (PAT) — Wiadomości o gwałtownych walkach, jakie rozgrywają się w pomocnych Chinach — potwierdzają się.

Japończycy, posługując się ciężką artylerią, przekroczyli w

kilku miejscach Wielki Mur i zajęli szereg miejscowości. Samoloty japońskie bombardują bez przerwy dolinę rzeki Luan o 70 mil od Czang - Hai - Kwanu.

Według informacji ze źródeł japońskich, armia chińska cofa

się w popłochu. Japończycy nie zamierzają jednak prowadzić dalszego poscigu i ograniczywszy się do odrzucenia Chińczyków poza rzekę Luan, wycofują się na swe dawne pozycje wzdłuż Wielkiego Muru.

Wielki proces o sabotaż w Moskwie

Na ławie oskarżonych 11 Rosjan i 6 Anglików

Onegdaj w południe rozpoczął się w Moskwie sensacyjny proces inżynierów angielskich oraz sowieckich.

Rozprawie przystąpił przedstawiciel korpusu dyplomatycznego i liczni korespondenci prasy sowieckiej i zagranicznych.

Na ławie oskarżonych siedzi 17 osób, w tem 6 Anglików - inżynierów, 18-ty oskarżony Witwicki będzie stawał w sądzie oddzielnie, z powodu choroby.

Akt oskarżenia zarzuca im: 1) rozmyślnie uszkodzenie maszyny, 2) szpiegostwo i 3) przekupywanie funkcjonariuszów dla akcji sabotażowej.

Akt oskarżenia zawiera 77 stron i omawia szczegółowo powyższe przestępstwa, dokonane na terenie szeregu miast.

Akcją szpiegowską kierował b. oficer wywiadowczy Richards, a angielscy inżynierowie mieli dokonywać przestępstw drogą przekupstwa.

Sowieccy inżynierowie przyznali się wszyski do zarzucanych im przestępstw oraz jeden Anglik Macdonald. Pozostałych 5-ciu do winy się nie przyznało.

Jeden z oskarżonych, Gusiew szczegółowo mówił, jak ni szczył maszyny i dostarczał tajnych wiadomości. Wrzucał on kawałki metalu do maszyn, a po magali mu Macdonald. Za akcję swoją otrzymał 150 rubli miesięcznie, a później Macdonald dał mu jeszcze 3500 rubli.

Macdonald potwierdził te zeznania.

Gusiew w Zlatouście spowodował szereg katastrof. Katastrofy te uniemożliwiły wykonanie planu mobilizacyjnego w przemyśle w Zlatouście.

W naradach nad akcją sabotażową brał udział inż. Thornton.

Inż. Thornton przyznaje, że wiedział, iż Gusiew informował Macdonalda, ale były to informacje jedynie w sprawach technicznych. Thornton oświadcza przytem, że w śledztwie zeznań nie wymuszano.

Gusiew w dalszym ciągu mówi, że chciał się wycofać z akcji, ale Anglicy grozili mu

wydaniem w ręce władz.

Dalszy ciąg rozprawy rozpocznie się dziś o godz. 10-ej.

Z Londynu donoszą, że po zakończeniu procesu zwołane będzie specjalne posiedzenie rady ministrów dla zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją.

Wczoraj zeznał Sokołow, który oświadczył, że dokonywał aktów sabotażu łącznie z Macdonaldem i Gusiewem.

Po tem oświadczeniu wstał Macdonald i oznajmił, że odwołał swoje przyznanie się do winy. Uczynił to poprzednio, przy puszczając, iż dobrze czynił w tych okolicznościach. Podkreśla poza tem, że jest zupełnie niewinny.

Strajk włoski 2.200 robotników w tomaszowskiej fabryce sztucznego jedwabiu

Ponieważ dyrekcja tomaszowskiej fabryki sztucznego jedwabiu nie cofnęła ogłoszenia o 12-procentowych dodatkach za dni świąteczne, w dniu dzisiejszym robotnicy tej fabryki przystąpili do strajku włoskiego. W fabryce znajduje się pierwsza i druga zmiana robotników. Trzeciej zmiany, która przybyła do fabryki ce-

lem rozpoczęcia pracy, już nie wpuszczono na teren.

Na terenie zakładów znajduje się obecnie około 2.200 robotników. Władze bezpieczeństwa czuwają, aby spokój nie został zakłócony.

Robotnicy wysuwają następujące postulaty: cofnięcie ogłoszenia o 12 proc. niższe oraz stoso-

wanie dodatku procentowego za dni świąteczne, niezmnieszenie obsługi maszyn przedziałniczych, przywrócenia stanu poprzedniego oraz kilka innych postulatów technicznych. Pertraktacje toczyć się będą pod przewodnictwem okręgowego inspektora pracy Wojtkiewicza.

Wczoraj wieczorem odbył się wiec celem omówienia sytuacji.

Wczoraj wieczorem odbył się wiec celem omówienia sytuacji.

CZEKOLADKI DESEROWE PLUTOS

SUBTELNE I DELIKATNE W SMAKU
W 150 ODMIANACH — KILO

Z Ł. 14

WŁASNE SKLEPY ZAOPATRZONE
CODZIENNE W ŚWIEŻY TOWAR

Wesoły Kacik

ZAJŚCIE W RESTAURACJI

Sprawa Rity Gorgonowej

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

OBRONA NIC NIE WIE

Z kolei biegły omawia sprawę krzepnięcia krwi i wymienia wielu autorów, którzy badali tę sprawę.

— Można wytoczyć mi sto innych zarzutów. W Kołomyi, gdzie Huculi zasiadają na ławie przysięgłych, można mi zadawać takie pytania. Obroncy wykazują zupełny brak wiadomości w dziedzinie medycyny sądowej. Przewodniczący: Zupełnie słusznie. Najszlachetniej jednak będzie, żeby i pan przestał obrażać obrońców.

Adw. Ettinger żąda zaprotokółowania słów biegłego.

DOWCIP

Przewodniczący: Czy są autorzy, którzyby przemawiali na korzyść oskarżonej?

Prof. Olbrycht: Nie znam autorów, którzyby mieli stosunki z oskarżoną.

Po tym dowcipie biegłego wybuchła na sali śmiech, a przewodniczący zmienił formę pytania. Prof. Olbrycht twierdził wreszcie, że nie zna takich autorów.

Uspakaja się wreszcie i biegły mówi o temperaturze w pokoju Lusii, poczem twierdził kategorię, że skałeczenie organów nastąpiło po śmierci Lusii. To samo zresztą twierdzą dr. Dadler i dr. Piro.

DOSWIADCZENIA DR. DADLEZA

Prof. Olbrycht uważa doświadczenia dr. Dadleza za bardzo ciekawe. Nie był on jednak nigdzie opublikowany, ani skontrolowane, nie stały się więc zdobyczą nauki, na której biegły musi się opierać. Dżagan zresztą też 10 godzin w wodzie, krwi na nim zapewne nie było wiele, gdyż biegły Westfalewicz nie znalazł nigdzie śladów jej ściekania.

Wreszcie prof. Olbrycht kończy: — Proszę Wysokiego Trybunału, a-bym na przyszłość mógł wykonywać swe obowiązki bez podejrzanego zarzutów obrony.

Adw. Ettinger znowu prosi o zaprotokółowanie tej uwagi.

Z kolei w dalszym ciągu składa jej zeznania biegły z Warszawy: inż. Szymczyk i dr. Lewandowski. Obydwaj biegły stwierdzają, że bada nie aż w kilka miesięcy nie ma znaczenia.

„NIECH PRASA O TEM NIE PISZE”

Biegły Lewandowski omawia sprawę badań krwi na chusteczce i udawa dnia, że krew ta jest pochodzenia menstruacyjnego. Biegły omawia to szczegółowo, ale przewodniczący zwraca się do przedstawicieli prasy z prośbą, aby szczegółów tych nie podawali.

Zaczyna zeznawać biegły inż. Szymczyk, ale prokurator zaraz mu przerwał.

TROCHĘ CIERPLIWOŚCI!

Adw. Woźniakowski woła do prokuratora: — Proszę nie przerywać, choć ten pan jest z Warszawy!

Przewodniczący zrywa się i chce udać się na naradę dla postępowania kary na adw. Woźniakowskiego.

Adw. Woźniakowski: — Choć sąg się śpieszy, żeby mnie ukarać, proszę

o zwrócenie uwagi prokuratorowi, by zadawszy pytanie, cierpliwie wysłuchał odpowiedzi biegłego.

W rezultacie biegły inż. Szymczyk zeznaje dalej i oświadcza, że krew na futrze znaleziono wewnątrz, nie na zewnątrz.

Następuje nowa scysja, gdyż biegły zmieniają nieco w szczegółach swe oświadczenia i tłumaczą się, że wczoraj stawiano im takie podchwytliwe pytania, choć się od nich uchylali, że mogło nastąpić nieporozumienie.

W dalszym ciągu okazuje się, że biegły zostali wezwani nagle, nie mogli przygotować materiału i nie pamiętają wszystkiego.

Po przerwie atmosfera podniesienia rośnie. Cała popołudniowa rozprawa ogranicza się do... chodzenia trybunału na naradę po rozmaitych wnioskach.

DELEGAT MINISTERSTWA

Zjawia się też po przerwie na sali delegat Ministerstwa Sprawiedliwości, p. Krychowski, naczelnik wydziału prokuratorskiego w towarzystwie prezesa sądu, p. Parylewskiego i prok. Mechalskiego.

300 ZŁ. KARY

Na wstępie przewodniczący od czytał postanowienie, skazujące adw. Axera na 300 zł. grzywny za obrazę biegłego prof. Olbrychta.

W motywach tego postanowienia trybunał wywodzi, że strona może tylko rzeczowo krytykować orzeczenia biegłych, a tymczasem obronca posiadał biegłego o rozmyślną stronniczość. Prof. Olbrycht jest biegłym od 20 lat, profesorem najstarszego polskiego uniwersytetu, cieszy się powagą wielką, którą pokopały zarzuty obroncy. Trybunał doszedł do wniosku, że czynił to osobiście adw. Axer, choć występował w imieniu całej obrony.

Postanowienie trybunału wywołało cały szereg oświadczeń i narad trybunału.

Adw. Woźniakowski zwraca uwagę, że nie było mowy o stronniczości i słowo tego niema w stenogramie. Chodziło po prostu o uleganie sugestji i podanie jej sędziom przysięgłym.

Trybunał znowu idzie na naradę, poczem oświadcza, że choć istotnie słowo o stronniczości niema w stenogramie, ale sens oświadczenia adw. Axera był tego rodzaju.

Adw. Ettinger składa w imieniu całej ławy obronczej oświadczenie, że za rzuty dotyczą faktu, że biegły nie ograniczał się do orzekania o przedmiotach, a przekraczał te granice.

Adw. Woźniakowski domaga się zatem skasowania kary. Wymierzenie kary ma charakter nieformalny, bo słowo „stronniczość” nie padło. Trybunał może ograniczyć się do upomnienia. Sąd nie powinien brać w obronę uczynnego, a biegłego. Tego rodzaju stanowisko sądu odbiera obronie prawo wypowiedzenia się. Prof. Olbrycht sam dwukrotnie przyznał się do subiektywności i polecał robić doświadczenia asystentom, nie ufając sobie. Pod adresem innych biegłych padły ostrzejsze słowa... (W tym miejscu niespokojnie porusza się biegły Opiński).

Sąd znowu idzie na naradę. Sala w tym czasie rozbrzmiewa szeptańmi. Krąży dowolne pogłoski: a to adw. Axer ma się zrzec obrony, a to Gorgonowa coino pełnomocnictwa, nie chcąc obrońców narażać na grzywny.

Sąd wychodził wreszcie i odmawia wniosku obrony. Sąd nie może skasować swej własnej uchwały. Zezwała na krytykę, w dalszym ciągu jednak traktuje oświadczenie adw. Axera jako obelżliwe dla biegłego.

WNIOSEK O ODROCCZENIE ROZPRAWY

Adw. Axer domaga się wtedy odroczenia rozprawy i rozpatrzenia jej w innym komplecie sędziów przysięgłych.

— Trybunał ma prawo ukarania mnie wywodzi obronca — z czego już po raz drugi korzysta. Korzystałem tylko z praw obrony i po raz drugi przy okazji z nich skorzystam. W tym wy-

padku pomijam sprawę kary, ale muszę podnieść fakt, że trybunał nie powinien oceniać orzeczenia biegłego. W motywach skazania mnie mówi o biegłym w ten sposób, że przysięgli nabrali przekonania, iż co powie biegły prof. Olbrycht, to jest święte. Trybunał więc przekroczył swe prawa. Obecni więc przysięgli nie mogą wyrokować w tej sprawie.

Adw. Ettinger oświadcza, że wniosek ten stawia adw. Axer w imieniu wszystkich obrońców.

Prok. Przytułski wypowiada się przeciw odroczeniu, mówiąc o szczytnej roli gospodarza sali sądowej, że włożono tyle pracy w rozprawę.

Adw. Ettinger popiera wniosek, gdyż dla prawników jasne jest, że trybunał przekroczył swe uprawnienia.

Sąd udaje się znowu na naradę. W czasie tej przerwy adw. Axer otrzymał nakaz zapłacenia 100 zł. grzywny (pierwsza kara za odezwanie się w czasie wizji w Brzuchowicach).

Po naradzie trybunał odrzuca wniosek obrony, oświadcza, że nie wypowiedział oceny orzeczenia biegłego, tylko zajął się zarzutami stron.

UNIERSALNY BIEGŁY

Przewodniczący zwraca się do prof. Olbrychta o zeznanie w sprawie krwi.

Adw. Ettinger natychmiast sprzeciwia się. Orzeczenie o plamach krwi na leży do dr. Hirszfelda, największej powagi w tej dziedzinie. Pominiecie takiego znawcy byłoby grzechem. Przy tem obronca stawia wniosek o powołanie dodatkowego biegłego Zmigroda z Zakładu Higjenu w Warszawie.

Prok. Szypuła występuje przeciw adw. Ettingerowi, że ten chce wzmocnić przysięgłym, iż dr. Hirszfeld jest jedynym znawcą.

Adw. Ettinger: — Cofam wobec tego moje określenie, ale przecież nazwisko prof. Hirszfelda wszyscy znają zbyt dobrze!

Adw. Woźniakowski stawia wniosek odroczenia rozprawy i uwolnienia biegłych do wtorku, w którym to dniu będzie zbadany dr. Hirszfeld.

Adw. Axer protestuje przeciwko badaniu prof. Olbrychta co do plam krwi. Z prof. Olbrychta robi się uniwersalnego biegłego, który ma wydawać orzeczenia o wszystkim. Prof. Olbrycht — wywodzi obronca — nie badał plam krwi, nie może więc o nich mówić.

Prok. Szypuła podnosi, że istnieją tylko dwaj znawcy w dziedzinie badań krwi: dr. Hirszfeld i prof. Olbrycht. Prof. Olbrycht posiada najwyższe kwalifikacje. A przytem przeprowadzał badania.

— To widocznie tajemnica biegłego i prokuratora te badania!

Prok. Szypuła: — Prof. Olbrycht brał potrzebny materiał w Brzuchowicach.

Prof. Olbrycht podnosi dwa palce, dając do zrozumienia, że chce mówić. Przewodniczący zapytuje i wtedy prof. Olbrycht mówi:

— Chcę udzielić wyjaśnienia panu obrońcy...

— Nie potrzeba! — woła adw. Axer i wychodzi z sali.

Prof. Olbrycht jest zmieszany, wreszcie mówi: — To ja wyjaśnię sądowi. Przeprowadzałem badania plam krwi. Sąd polecił mi przeprowadzić wszystkie badania.

Wobec jednak wniosku obrony o odroczenie rozprawy — sąd przychyliła się do niego.

Rozprawa została odroczona do wtorku, do godz. 10-tej rano. Tego dnia stawi się w sądzie dr. Hirszfeld, którego zeznania są oczekiwane z wielkim napięciem.

Niezwykła wizja sądowa w Warszawie

Uliczne odtworzenie sceny morderstwa na Pradze

Władze sądowe urządziły w dniu wczorajszym w Warszawie na ulicy wizję sądową pozostającą w związku z śledztwem w sprawie o zamordowanie Stanisława Murawskiego.

Proces o zamordowanie robotnika Murawskiego w czasie bójki metów społecznych na Pradze znalazł się w ubiegłym miesiącu w wokandzie sądowej, jednakże został przerwany, wobec aresztowania na sali rozpraw świadka Kacprzaka, podejrzanego o dokonanie zabójstwa.

Dla wyjaśnienia okoliczności zabójstwa przeprowadzono wczoraj u zbiegu ulic Florjańskiej i Zygmuntońskiej wizję sądową odtwarzającą scenę morderstwa. Na miejsce zbro-

dy przybyli prokurator i sędzia śledczy 10 rewiru, jak również przewiezieni karetką więzienną oskarżeni w tej sprawie Kacprzak i Szweczyk.

Obu domniemanym mordercom dano pokolei do rąk założoną do sprawy w charakterze dowodu rzeczowego broń. Ponieważ morderstwa dokonano w godzinach wieczorowych, sprawdzono, czy sylwetka zbrodnia rza mogła być dokładnie widziana na przez przypadkowych świadków zbrodni.

Niezwykłej wizji sądowej, przeprowadzonej na ulicy, przyglądały się niezliczone tłumy tak, że musiano zmobilizować dużą asystę policyjną dla utrzymania porządku.

Święta Umilicie



HERBATA E. W. I. G.

Z kobietą nerwową lepiej nie zaczynać. Bo zaraz się rozbiegają.

Nieraz już w sądzie niezadowolona z wyroku oskarżona na znak protestu zrzuciła z siebie suknię. Niedawno zdarzył mi się podobny wypadek.

Byłem w restauracji z pewną znajomą. Nosila czerwoną, jaskrawą suknię.

— Strasznie jaskrawy kolor — zauważyłem w pewnej chwili, wskazując na suknię.

— Nie podoba ci się? — spytała z przekąsem moja towarzysza.

— Niebardzo...

Moja towarzysza zamiast odpowiedzi skinęła na kelnera i, zanim zdążyłem się zorientować, ściągnęła suknię.

— Kelner! Proszę to odnieść do szatni! Panu się nie podoba! Zdeblałem. Nerwowa znajoma, jak gdyby nigdy nic, zabrała się w dalszym ciągu do jedzenia.

— Jadz! — szepnąłem zdumiony. — Co ty wyrabiasz? Jak ty siedzisz?

— Bo co? Nie podoba ci się moja bielizna?

— Piękna! Piękna! — wrzasnąłem przerażony.

— Jak ci się podoba, to siedź cicho! Bo bieliznę też zdejmę!

Goście siedzący na sali patrzyli na nas ze zgorznięciem... Po chwili zjawił się gospodarz. — Proszę pani, w takim stroju siedzieć nie wolno.

— Skończę kolację — oświadczyła moja towarzysza — to wyjdziemy.

— Ależ nawet chwili nie mogę pozwolić...

— Proszę mi nie przeszkadzać w jedzeniu...

— Ja już zato co było nie żądam zapłaty... Proszę tylko wyjść...

Te słowa gospodarza przy sąsiednich stolikach wywołały poruszenie.

— Zośka! Słyszalas? Jak zdejmiesz kieckę to nie placim! Ściągać prędzej!

Po chwili trzy siedzące obok nas niewiasty siedziały bez sukni, a kiedy wiadomość, że ktoś zdejmie suknię nie zapłaci rachunku, rozniosła się po sali, wszystkie panie zaczęły się rozbiierać.

Czerwony jak burak gospodarz tracił głowę.

— Proszę państwa — wrzasnął. — Jeżeli panie się natychmiast nie ubiorą, to ja z całą służbą rozbiieram się do naga... Kelnerzy! Ściągać spodnie!

To poskutkowało. Kobiety czempredzej zaczęły się ubierać.

— Wstyd! — mruzczała ubierając się moja nerwowa znajoma. — Mężczyźni malpują nasze sposoby! Sami nie wymyśleć nie mogą.

Napoleon Sadek

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Bolek wrócił tego dnia na obiad później, niż zwykle. Gdy przyszedł zastał już oba listy. Najpierw otworzył list, opatrzony podpisem Liliłki. O mało nie upadł, czytając słowa, druzgocące gmach jego szczęścia. Zbladł potwornie...

Madzia, przerażona, zapytała:

— Boleciu, co się stało?

Nie odpowiadał. Powtórzyła więc swoje pytanie.

Ze łzami w oczach Bolek podał Madzi list, szepcząc:

— Masz... Czytaj...

Madzia przeczytała... Była tam tak wstrząśnięta, że list wypadł jej z rąk. Zawołała:

— Ach, podła dziewczka!... Ja od razu czułam, że to

ladacznicza!... To też ostrzegałam cię przed nią od samego początku... Moje doświadczenie mnie nie myliło!

Bolek w dalszym ciągu milczał uparcie.

Teraz dopiero wzrok jego padł na drugi list...

W dalszym ciągu błąd i niemal nieprzytomny z rozpaczy, szybko rozpaczował go. Rzucił na niego okiem, poczem razem z pierwszym schował do kieszeni.

— Wkrótce przekonam się sam o wszystkim — rzekł i nie chcąc nawet tknąć obiadu, otarł tylko zimny pot z czoła, poczem pobiegł, jak szalony na Grochowską. Nie zastał Liliłki w domu. Pytając dozorcę, otrzymał odpowiedź miążdzącą:

— Zawsze w soboty panią wraca po zamknięciu bramy. Tej nocy nie wróciła wcale. Bardzo być może, że przenocowała w pracowni, bo taka straszna mgła była...

Bolek czuł, jakby go kto przebił sztyłem.

Nie wróciła na noc do domu... To potwierdzałoby list!

Jak opętany biegł zpowrotem do miasta. Dokąd pędził? Sam nie wiedział...

Ani się spostrzegł, jak znalazł się przed pracownią. Pobiegł na górę i już miał zadzwonić, gdy nagle uprzytomnił sobie, co robi...

Ale w tej samej chwili drzwi się otworzyły. Córka właścicielki pracowni wychodziła właśnie z domu na spacer.

Zapytała go:

— Pan do kogo?

— Do panny Liliłki...

— Owszem, pracuje u nas, ale przecież dziś niedziela. Wczoraj wyszła z pracowni późno około jedenastej, umyślnie, aby dziś można było cały dzień świętować po wykończeniu wszystkich zaległości. Jutro od rana będzie znów przy pracy.

Bolek podziękował i błąkał się po mieście do wieczora, poczem udał się na wskazane w liście miejsce, dręcząc się myślą:

— Przyjdzie, czy nie przyjdzie?...

Przez chwilę Bolek chciał uciec. Ale wnet powodził sobie:

— Nie. Muszę się przekonać.

Nie czekał długo.

Wkrótce przed wskazanym domem zatrzymała się taksówka. Pierwszy wysiadł z niej Maciek. Rozejrzał się dookoła i za latarnią ujrzał Boleka, który wpiął się wzrokiem w taksówkę, jakgdyby chciał ją prześwietlić.

Widząc to, Maciek umyślnie zawołał głośno:

— Liliłko, możesz wyjść śmiało! Nikogo nie ma!

Bolek chciał skoczyć ku taksówce, ale powstrzymał się całą siłą woli.

Z taksówki wyłoniła się postać niewieścia, sylwetką przypominająca Liliłkę. Taki sam płaszcz, podobny kapelusz... Bolek natężył wzrok... W mętnej świetle latarni mignął mu znajomy profil... Tak, tak... to Liliłka!

Maciek tymczasem zapłacił szoferowi, poczem szepnął:

— Chodź, maleńka — i zniknął w domku z domniemaną Liliłką, a właściwie — Franką, która czule przytuliła się do swego kochanka.

Bolek stał, jak wryty, tak dalece tem wszystkim oszaloniony, że nie mógł nawet kroku zrobić. Stał tak z godzinę...

Wreszcie ochłonął z tego osłupienia. Poszedł przed siebie, wlokąc się zwolna, pogrążony w rozpacz.

Maciek z Franką cały czas przypatrywali mu się przez okno.

Gdy wreszcie Bolek odszedł, Maciek odetchnął z ulgą:

— No, nareszcie... Myślałem, że ten dureń będzie tu tak sterczał do rana...

Franka zaś na to bardzo poważnie:

— Swoją drogą zakochani są strasznymi głupcami. Co do mnie, nie rozumiem, jak można się tak dreszczyć o kobietę. Jeszcze taki ładny chłopiec, jak ten! Poszła jedna, może na kiwnięcie palcem mieć dziesięć innych. Doprawdy, bardzo przystojny...

— Aż tak ci się spodobał? — zapytał ostro Maciek.

— Nie myśl tylko zaraz Bóg wie co... — odparła Franka wzruszając ramionami. Po chwili wszakże dodała, śmiejąc się nerwowo:

— Przyznać muszę, że gdym ujrzała jego strapi-

oną minę, trochę się litowałam nad tym biedakiem: I powiedzmy sobie szczerze: zrobiliśmy grube świństwo. Przecież chłopak może teraz poszedł strzelić sobie w łeb. Szkoda chłopca: miał takie ładne oczy!...

Bolek tymczasem błąkał się po mieście. Dotarł wreszcie do mostu Kierbedzia. Wlokąc się po nim, zatrzymał się na chwilę. Spojrzał w płynące zwolna fale Wisły. Pociągały go ku sobie... Nęciły, wabiły... Obiecowały ukojenie wszystkich smutków i mąk... Chciały przytulić do siebie pieśczołiwie jego, sierotę, opuszczonego przez wszystkich, a co najgorsza przez najukochańszą...

Czy rzeczywiście przez wszystkich był opuszczony? Czy doprawdy taki samotny?

A Madzia?

Racja! Przypomniał sobie o niej. Nie wolno mu było odbierać sobie życia. Nie miał prawa zadawać takiego ciosu staruszce, która żyła tylko dla niego, dla której był wszystkim.

Opanował więc złe myśli i ruszył w stronę domu.

Madzia czekała na niego w śmiertelnym niepokojem. Kamień jej spadł z serca, gdy go wreszcie ujrzała. A zarazem przerażona się...

Był błąd, jak chusta... Drżał z zimna, a jednak pot perlił mu się na czole.

Padł na krzesło bezsilnie. Madzia grała mu ręce w swych dloniach i starannie ocierała pot z czoła i włosów.

Przytem zaś mówiła mu tklawie:

— Aleś, mi narobił strachu! Przez całą noc stałam przy łóżku, wyglądając twego powrotu... Nareszcie, nareszcie wróciłeś, gdy już traciłam głowę, o mało nie mdlałam z lęku...

— O, gdybyś wiedziała, jaki jestem nieszczęśliwy!... Straciłem wiarę w miłość. Już nawet nie wierzę, aby kochała mnie kiedykolwiek rodzona matka. Czyżby mnie tak opuściła, porzucając na pastwę losu?

— Całe szczęście, że twoja matka nie słyszy tych słów. Zranilibyś ją śmiertelnie.

Bolek odparł z gorczyzą:

— A więc, przynajmniej sama, że moja matka żyje. Czemuż nie przyjdzie, dlaczego nie padnie w me objęcia? O, teraz już rozumiem twoją ostatnią podróż jakoby do umierającego krewnego. Z pewnością widziała się z moją matką. A jednak miałaś odwagę przemilczeć to przede mną! O, widzę, że już i ty przestałaś mnie kochać!

Dalszy ciąg nastąpi.

MORFINISTKA

Cętki nakłuć na udach

Nadmierzna ilość recept na morfinę z pokoju zapobiegowego panny N. zwróciła wreszcie uwagę w aptece. Pewnego dnia zrobiono kontrolę. Musiało to nastąpić, gdyż brała morfinę coraz więcej. Nic nie pomogły ani prośby Sławka, ani napisy na etykietach ampulek:

Halaś! Pamiętaj! — Sławek!

Przerażona faktem rewizji, przynęcona obawą utraty pracy, błądziła długo po ulicy, zanim poszła do Sławka.

Ledwie usiadła na kanapie, przywitawszy się z narzeczonym, zagadnął:

— Pokaż, czy masz nogi pokłute?

— Przecież mówiłam ci — powiedziała porywczo, — że znamiesz dawki, że najwyższe raz na dzień...

Gorąco jej się nagle zrobiło: przez długie tygodnie wmawiała w Sławka, że zmniejsza dawki, a brała po osiemnaście ampulek dziennie po 0.03, a więc dawkę tak straszną, że można by nią uśmiercić cztery osoby dorosłe!

— Ale wierzę ci już... Wyglądasz strasznie, coraz go-

rzelej...

Chciał unieść jej sukienkę. Przytrzymała ją mocno rękami. Nie zważała na jej opór. Zgarnął jej obie ręce w swoją mocną dłoń, sięgając drugą ręką do sukienki. Wyrwała się z całych sił. Przecież jeśli odsłoni jej sukienkę, wtedy prawda się nie ukryje: zdradzą ją czerwone cętki nakłuć, pokrywające gęsto oba uda. Teraz do piero przyszło jej na myśl, że trzeba było zrobić zastrzyki w tydke, przecież nie domyśliłby się, żeby spuszczać pończochy!

Już już odsłaniał jej sukienkę, kiedy udało się jej wyslizgnąć!

Odszedł od niej w milczeniu i usiadł za stołem. Siegnął po jej woreczek, który niebacznie położyła na stole. Wyjął parę drobiazgów, strzykawkę i pudełko z morfiną.

Nerwy jej nie wytrzymały już napięcia.

— Czemu mnie męczysz?! — krzyknęła. — Widzisz, że jestem bez sił!

— A dlaczego ty mnie tak męczysz? — powiedział. —

Chodzę za tobą krok za krokiem, a jednak tak się wprawiłaś w kłamstwo, że upiłnować cię nie mogę.

— Rzuć mnie, Sławku! — wybuchnęła płaczem. — Ja już jestem stracona! Nic mnie już nie wyrwie z tego strasznego nalogu. Nie warto się mną zajmować... Tak, okłamuje cię. Nie biorę mniej morfiny, a co raz więcej. Nie warto mną się zajmować. Myślałam, że się przestwierzę.

Milczał chwilę.

— Nie może tak być dłużej — powiedział wreszcie. — Musimy się rozstać. Nie mam już siły walczyć z twoim nalogiem. Myślałem, że mnie kochasz, że twoja miłość do mnie uleczy cię, powstrzyma cię od używania tej potwornej trucizny... Zbyt mnie to męczy i wy-czerpuje. Straciłem wiarę w miłość, tracę wiarę w siebie... Musimy się pożegnać...

Wpatrywała się w jego twarz zmienioną, zmierzowaną, w jego oczy.

— Tak, odejdz... Morfina była silniejsza. Morfina zabiła we mnie wolę... Zabiła we mnie

poczucie wstydu, ambicję... Żegnaj Sławku.

Nie wstała jednak, nie podniosła się i on z krzesła. Patrzył na nią swymi pięknymi smutnymi oczami, a spojrzenie to zadawało jej wprost fizyczny ból. Po jej białych, wychudłych policzkach spływały dwa strumienie łez. Dyszał ciężko. Nie miał siły powstać, ani odwrócić od niej oczu. Zdawało mu się, że widzi ją oto po raz ostatni i chciał się jej napatrzyć, napatrzyć tej swojej Halszce, z którą spędził najpiękniejsze lata swego życia, która przyniosła mu tyle chwil radości i upojenia miłosnego.

W jakim stanie żegna ją? Jak godną pożalowania porzuciła!

Lzy przysłoniły jej widok twarzy Sławka. Zdawało jej się, że patrzy na nią z nieprzebaczalnym wyrzutem, że w źrenicach jego kochanych oczu jest tylko potępienie i gniew.

Gdyby jeszcze wiedział o jej kompromitacji w Kasie Chorych! Gdyby wiedział, że wyrzuciła ją z posady, że stoł na krawędzi ostatecznego upadku!

Jakby ją potępił za brak odrobiny serca choćby dla starych rodziców, nie dla niego nawet: oddaniem się w niewolę straszemu nalogowi pozbawia rodziców chleba, siebie skazuje na niedzę!

— Dostyc, dostyc tego marne go życia! — wolał jakiś głos w głębi jej serca. — Niech nikt więcej nie cierpi przeze mnie! Trzeba raz z tem skończyć. Uwolnić jego od męczarni, uwolnić siebie od niewoli morfiny!

Przez lzy spojrzała na okno. Było otwarte.

Okno jest wysoko. Pod nim ściana się kanciaste tły kamieni, twardych szarych kamieni.

Niespodziewanie dla siebie samej, w przystępie jakby odurzenia, zerwała się z kanapy, podbiegła do okna i błyskawicznie przerzuciła nogi przez parapet.

Przed oczyma panny Haliny zaczęli się nisko, nisko bruk, jakby wysycielający dno bezdennej studni.

Przechyliła się... Dalszy ciąg opisu przeżyć naszej Bohaterki w jutrzejszym numerze.

Rozpoczęcie Roku Świętego w Rzymie

(k) Od wielu, wielu lat Rzym, a wraz z nim świat cały, nie widział tak podniosłej uroczystości, jaką było rozpoczęcie Roku Świętego.

Wielki ten dzień rozpoczął się, jak wiemy, pierwszego kwietnia o godz. 11-ej rano. O tej godzinie we wszystkich kościołach rzymskich na znak rozpoczęcia uroczystości uderzono we wszystkie dzwony. Wielkie dzwony potężnym głosem, tysiącnym echem uderzyły w prastare mury miasta. Wtórowały im srebrzyście, mniejsze, małe, najmniejsze...

Potężna, a piękna orkiestra trwała prawie godzinę — a w tym czasie Ojciec Święty dokonał ceremonii otwarcia Wrót Św. w kościele katedralnym Św. Piotra.

W uroczystości tej uczestniczyli niezliczone tłumy. Rozdano około 30 tysięcy biletów wstępu do katedry Płotrowej i na trybuny, ustawione na placu przed kościołem. Biletami temi podzielili się mieszkańcy Rzymu i liczni goście z całego świata, przybyli specjalnie na tę uroczystość. Plac, przylegający do świątyni, zapelnili też niezliczone tłumy, oczekujące już od wcześniejszych poranków godzin na podniosłą chwilę. Zresztą i trybuny zajęte zostały do ostatniego miejsca znacznie przed godziną 11-tą.

Specjalne łoże, udekorowane purpurą, zajęli dyplomaci, akredytowani przy państwie watykańskim, liczni przedstawiciele starych rodów arystokratycznych Rzymu, dostojnicy kościoła i inni.

U podnóża trybun — morze głów, tłumy pielgrzymów.

W chwili ukazania się papieża wraz z orszakiem rozległy się dźwięki hymnu watykańskiego. Ojciec Święty, niesiony na tronie, otoczony procesją stanął przed ołtarzem katedry. Rozśpiewały się chóry, rozległy się głosy trąb. Kardynałowie, arcybiskupi, biskupi w uroczystych szatach otaczają Osobę Ojca Świętego.

Po odprawieniu krótkich modłów papież uniósł się z tronu i wolnym krokiem zbliżył się do Wrót. Podniósł w rękę mały złoty młotek.

Trzykrotnie uderzył nim w zamknięte Wrota i pełnym głosem wyrzekł te słowa:

— Otwórzcie mi Wrota Sprawiedliwości. Wstępuję w Twój Dom, Panie. Otwórzcie mi

Wrota. Bóg niech będzie z nami.

Chór trzykrotnie powtarza za papieżem wypowiedziane po łacinie słowa.

W tej chwili Wrota Święte zaczynały powoli uchylać się. Pierwszy przestępuje próg Ojciec Święty, wznosząc słowa modlitwy. W lewej ręce trzyma płonąca świecę, w pra-

wej — krzyż.

W pewnej odległości za papieżem kroczą kardynałowie i inni dostojnicy kościoła. Słychać dźwięki dzwonów, głoszące światu o otwarciu Świętych Wrót i rozpoczęciu Roku Świętego — 1933 od Narodzenia Chrystusa, 1900 — od chwili Ukrzyżowania.

Mimo, że w chwili tej wła-

stwa ceremonia została już zakończona, na placu Św. Piotra trwała, niezachwianie tłumy, w skupieniu oczekując na powrót procesji.

Papież, wzniesiony na tronie, ukazuje się ponownie zebrany. Rozlegają się potężne, niemiłknie okrzyki na Jego cześć. Nastrój jest podniosły, lecz niezwykłe radosny.

Reka Ojca Św. wyciąga się ponad głowami wlnych, błogosławiać światu — urbi et orbi...

Podobne uroczystości miały również miejsce i w innych większych kościołach rzymskich, jak Św. Pawła, Św. Marii. Otwarcia Roku Świętego dokonali tam w imieniu papieża specjalnie delegowani kardynałowie.

Cały dzień Rzym trwał pod wrażeniem tej wielkiej uroczystości — dla świętego miasta i całego świata katolickiego.

W gabinecie cara i carowej

Wspomnienia z niedawnej przeszłości

(m) W tych dniach na półkach księgarskich we Francji ukazała się sensacyjna książka, zawierająca szczegółowy życiorys i czyny byłego prezydenta Francji Gastona Doumergue. Miedzy innymi znajdujemy w książce opisane dzieje wyprawy Doumergue'a do Rosji, celem wypłynięcia na cara Mikołaja II-go, by nie zawierał pokoju (było to w 1917 r. w czasie wojny) z Niemcami.

W przededniu rewolucji — czytamy w książce — w 1917 roku w kołach rządowych we Francji postanowiono wysłać wytrawnego polityka do Rosji, ze względu na ciężką sytuację w kraju carów, gdzie do głosu doszli sojusznicy carowej — przychylnie usposobionej dla Niemców.

Wybór padł na Doumergue'a. Zadanie, które powierzono późniejszemu prezydentowi Francji — nie było łatwe. Ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, Viviani, wyraźnie oświadczył Doumerguowi, że nie wierzy, by mógł uzyskać audiencję u cara, którego zupełnie odsunęto od wpływu na bieg spraw i prosto traktowano jak „dostojnego więźnia”.

Pesymizm ministra bynajmniej nie przeraził Doumergue'a.

Przybywszy do Petersburga, wysłannik rządu francuskie-

go został zaproszony wraz z przedstawicielami innych państw na galowy obiad do cara.

W czasie obiadu, który zgromadził najwybitniejsze osobistości, Doumergue, siedząc przy carze, władcy 160 milionów „dusz”, nachylił się szepciem poprosił o prywatną audiencję.

Car zrazu speszył się i nie spoglądając na Doumergue'a, jakby w obawie, że może być... przyłapany, również szepciem odrzekł: „Dobrze, ale rozmowa nie może trwać dłużej, niż 20 minut”.

Tegoż dnia Doumergue zjawił się w prywatnym gabinecie cara.

Ledwie Doumergue zajął miejsce, car poczęstował go papie rosem.

— To nie jest pierwszy papieros, otrzymany z rąk waszej cesarskiej mości — odezwał się Doumergue.

Car pytając spojrział na rozmówcę.

— Było to w roku 1891 — mówi dalej Doumergue. — Przebywałem wówczas w Indochinach i zostałem wybrany jako przewodniczący komitetu, który miał witać waszą cesarską mość, odbywającego podróż po Wschodzie jeszcze w charakterze następcy tronu”.

Wspomnienia z przed laty

snąć wzruszyły cara, gdyż zmienił się nie do poznania. Sztwywny, chłodny, ze znany wyrazem tępoty na twarzy, nagle stał się miły i rozmowny.

Rezultatem tej „dziwnej” konferencji było to, że car chętnie przyjął plan francuski...

W kilka godzin później — po galowym przyjęciu w Carskim Siole, do Doumergue'a zbliżył się znany wówczas na dworze rosyjskim hr. Beckendorff i zakomunikował, że carowa pragnie wiedzieć się z przedstawicielem Francji.

Doumergue zjawił się w wytwornym saloniku, gdzie oczekiwała carowa. Elegancki Francuz, potrafił z właściwym mu sprytem wykazać carowej, iż Niemcy zbyt brutalnie sobie poczynają, prowadzą wojnę w celach wybitnie zaborczych i t. d. i t. d.

I o dziwo! Gdy Doumergue skończył, carowa krzyknęła: „O, ma pan rację! Pan Bóg ich ukarze!”

Z kolei carowa poczęła się żalić na ministrów, wykazując im niecie intrygi, „lajdactwa” i t. d.

Nagle, jakby w półśnie wstała i bez pożegnania odeszła.

Doumergue niezbyt się tym faktem przejął. Wyprawa jego była skończona, a cel osiągnięty.

Czy wiecie że...

(m) Gdy w czasie deszczu pajak przedbiega pajączynę, pogoda jest zapewne słoneczna. Charakterystyczne, że w czasie długotrwałych deszczów, pajaki nie „pracują”.

W Niemczech wynaleziono papier, który jest „papierowy” z jednej tylko strony (!), z drugiej bowiem jest metalowy! Można go używać do wyrobów szelczych pudełeczek, okładek i t. p.

(m.) Najnowszym wynalazkiem paryskim jest kapelusz, który jednocześnie odgrywa rolę... parasola! W nowym kapeluszu znajduje się specjalny guziczek, który nacisnięty wyrzuca dość dużą płachtę, przypominającą parasol. I w ten sposób właściciel jest zabezpieczony od deszczu.

(m.) Pewien wynalazca pracuje obecnie nad projektem opalaną buciaków. Dostawnie: nie pieców ale... buciaków. Wobec tego, że ludzie często narzekają na zimno w nogi, projekt ten wywołał zrozumiałe zainteresowanie. W myśl projektu w buciakach będzie się znajdowała specjalna, dynamiczna maszyna, która wydzielać będzie ciepło. A gdy będzie w buciakach za gorąco, wówczas sprawdzi się popularne przysłowie: „Pali mu się grunt pod nogami”.

ADAM TY-SKI

Tajemniczy blondyn

Z pamiętników inspektora Marcon

VIII.

Zabieramy się do roboty. Ciężko idzie. Mimo silnego chłodu tego wiatru staje nam motor. Wszystko ma jednak swój koniec, więc i ta reperacja kończy się... po dwóch godzinach. Stary motor jest jednak tym razem porządnie chory i zmusza nas do pogrzebowego tempa.

Świta już, gdy wjeżdżamy do Granville.

Spotyka mnie bardzo miły porucznik, zastępca komendanta.

— Pan Marcon? — pyta mnie podając rękę. — Proszę, jestem do usług.

— Macie panowie jakieś wiadomości o kierowcy auta, które go numer wam podałem?

— Tak jest — brzmia odpowiedź. — Zaraz po rozmowie z panem zażądaliśmy telefonicznie od wszystkich garażystów natychmiastowego meldowania każdego auta, któreby przybyło wieczorem. Po kwadransie

już wiedzieliśmy, że interesujący nas samochód zjechał do garażu „Pod srebrnym kołem”. Kierowca zamówił u mechanika śrubę do motorówki. Ma ją otrzysnąć dziś o dziesiątej. Tymczasem śpi w hotelu naprzeciwko garażu. — Jeden z naszych ludzi obserwuje nieznacznie ulicę.

W każdym razie dotychczas wszystko było w porządku. Byłem tylko bardzo zmęczony i zdenerwowany dwiema nieprzespanymi nocami, czułem głód, głowa mnie bolała...

Wziąłem zimną kąpiel, zjadłem porządne śniadanie i napiłem się gorącej kawy z rumem. Postawiło mnie to odrazu na nogi. Teraz wziąłem ze sobą porucznika i dwóch żandarmów i udaliśmy się do hotelu „Pod srebrnym kołem”. Dyżurny żandarm zapewnił nas, że czło wiek nie wyszedł. Wskazał mi nawet okno pokoju, który zajmował. Spojrzałem tam, zdawa-

ło mi się, że franka się poruszyła. Bojąc się, że zostaliśmy spostrzeżeni przez ściganego, wszedłem coby prędzej do hotelu.

— Nasz wczorajszy gość? — mówi zagadnięta służąca. — Do piero co zeszedł do ogrodu, z tyłu hotelu.

Targnięty złem przeczcuciem rzucam się na przód, za mną żandarmi. Ogród jest pusty, najwidoczniej, zaalarmowany naszym widokiem, ptaszek uciekł tyłem, przesadzając ogrodzenie.

— Gdzie wychodzi ten płot? — pytam porucznika.

— Na boczną drogę, która prowadzi do szosy, zatoczywszy spore koło.

— Dobra nasza! — wołam. — Niech pan z jednym żandarmem pobiegnie tędy do szosy, a ja z drugim podążę szosą do rogu — tylko przedk.

Żandarm doprowadził mnie do rogu i weszliśmy w ową boczną. Po paru minutach naprzeciwko nas zjawia się niewysoki, barchysty blondyn. Ujrawszy nas, zwraca i w nogi. Biegniemy za nim co sił. Już się nie może wymknąć. W sa mej rzeczy, z drugiej strony wpada wprost w ramiona żandarmów. Silnie trzymany przez żandarmów, rzucam na mnie

wściekle spojrzenie. Klamię się mu z ironją:

Wybaczy pan, panie Robertie Clifford, ale pan też nie przebiera w środkach. Pamiętam jeszcze owo uderzenie pięścią i ów koc... A teraz skorzysta pan z naszej gościnności.

— Nie rozumiem nic. Co panowie chcą ode mnie?

— Więc czemu pan uciekał, jak pan nic nie rozumie? Ale dość żartów, aresztuj pana.

Bocznymi drogami doprowadziliśmy więźnia do żandarmem. Zamknięto go w cell i przed drzwiami postawiono posterunek.

Ośma godzina. Prześpię się do jedenastej.

Bum, bum, bum... łomocze ktoś we drzwi.

Przecieram zaspane oczy. Bum, bum...

— Panie inspektorze!

Zeskakuje z łóżka i otwieram drzwi. Na progu stoi porucznik.

— Bardzo mi przykro, że pan tak czekał, zanim otworze. Ale cóż to, czy już jedenasta?

Porucznik macha ręką.

— Dopiero dziesiąta trzydzieści, ale idzie o to, że Clifford uciekł.

— Co pan mówi?

— Uciekł. Przechodziłem dopiero co przed jego celą i zdziwiłem się, nie widząc żandarma przed drzwiami. Wołam, nikt mi nie odpowiada. Przez „judasza” nic niewiadać. Nagle wydaje mi się, jakbym słyszał jakieś przytłumione jęki ze środka. Pędzę po klucz od celi, wchodzę do środka... Na łóżku leży żandarm w białym, bez butów, głowę ma okrytą spodniami Clifforda, ręce skrupowane własnymi szelkami, nogi opętane marynarką Clifforda. Rozwiązałem go, wtedy dostrzegłem na głowie ogromny guz. Z zeznania żandarma wynika, że więzień symulował zemdenie. Żandarm wszedł by mu pomóc, gdy ten nagle zrywając się, uderzył go z całej siły w głowę stołkiem, aż ten stracił przytomność.

Słuchając go, wciągałem najszybciej ubranie.

— Prędko do garażu — krzyknąłem. — Niech pan weźmie ze sobą kilku ludzi.

W garażu powitał nas właściciel.

Gdzie jest auto tego mężczyzny, który przyjechał wczoraj wieczorem?

— Ależ panowie przed kwadransiem przystali po nie żandarm!

D. c. n.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“ zabrzmiało z piersi 2000 grodnian

Na wezwanie Zw. Okrony Kresów Zach. społeczeństwo grodzieńskie tłumnie wypełniło salę teatru miejskiego. Podkreślić należy punktualność. W oznaczonej godzinie sala zapelniała się po brzegi.

Prezydium zebrania stanowili: pp. Zaboklicki, Terlikowski, Zawadzki, Korzeniowski i Ślusarczyk, delegat Związku z Białogostoku, który pierwszy przemówił do zebranych. W obszernym referacie p. Ślusarczyk wspominał o dziejach zachodnich ziem polskich na przestrzeni wieków, wykazując nasze słuszne prawa do nich usankcjonowane traktatami. Przedstawił sytuację dzisiejszą, przytaczając wiele ciekawych danych statystycznych szczególnie pod względem szkolnictwa. Wreszcie zapoznał z pracami Związku Obr. Kres. Zach., która najogólniej streścza się do dwóch dziedzin:

Utrwalenie zachodnich granic państwa — pomoc uciśnionym Polakom po stronie niemieckiej przez pomoc materialną i moralną nad podtrzymywaniem polskości. Zasluga też Związku jest sprowadzenie rokrocznie dzieci polskich z Niemiec na kolonie letnie do Macierzy.

Następny mówca mec. Terlikowski wskazywał sposoby przeciwdziałania na zakusy niemieckie ostrzegając przed niepożądanymi występami na wzór łódzkich. W końcu wezwał do zapisywania się na członków Związku.

Przed rozjeściem się zebrani odśpiewali „Rotę“ oraz uchwalili następującą treść dechuzę do Szefa Rządu: „Zebrane na

wieczu organizacyjnym społeczeństwo grodzieńskie w liczbie 2.000 osób, wobec zakusów niemieckich na ziemię i morze polskie i wobec gwałtów na obywatelach polskich, zwraca się do Rządu o zajęcie jak naj-

mocniejszego stanowiska w stosunku do Niemiec, w czym cała Polska poprze Rząd wszelkimi siłami“.

Zebranie odbyło się w bardzo poważnym i uroczystym nastroju.

Grodzieńska Jacejka komunistyczna przed Sądem Okr.

W ub. środę przez cały dzień w grodzieńskim Sądzie Okr. trwała rozprawa komunistyczna. Na ławie oskarżonych zasiadło 5 wyrostków i 2 dziewczyny. Morduch Wapner rodem z Wilna, Tamara Blechman z Wilna, Konstanty Baranowski ze wsi Baranowo pod Indurą, Salomon Berezowski z Grodna, odpowiada z wolnej stopy, Emanuel Plotkin z Grodna, Fejga Libes z Grodna, odpowiada z wolnej stopy i Hirs Zelenbryn z Wilna.

Czytanie aktu oskarżenia trwało około godziny, z którego dowiadujemy się o wyrotowej działalności poszczególnych działaczy. Morduch Wapner w swoim czasie przez sąd polski został skazany na 2 lata za działalność komunistyczną, po odbyciu kary bawił w Rosji sowieckiej, gdzie odbył specjalne kursa. Przyjechał do Grodna, na stanowisko sekretarza komitetu i pozostawał na tem stanowisku aż do chwili aresztowania latem ub. roku.

Tamara Blechman mając kiosk gazetowy na ul. Hoovera ułatwiała kontakt pomiędzy członkami partii i stała się czemś podobnym do cukierni Luby Tankus przy ul. Listow-

skiego o czym niedawno pisaliśmy.

Konstanty Baranowski, instruktor komunistyczny na terenie gm. Indurskiej. W związku z jego działalnością wieś Baranowo i okolica jest obecnie najbardziej skomunizowana. W czasie komasacji instruktor agitował przeciw „burżuazyjnym wymysłom“.

Berezowski miał przetrzymać w mieszkaniu Zelenbryna. Zelenbryn pełniąc odpowiedzialne stanowisko w partii największą działalność przeja-

W roku bieżącym odbędą się następujące obozy letnie W. F. zorganizowane przez Okr. Urz. WF. i PW. Grodno.

Obozy WF. męskie:

1) 3-tygodniowy obóz wędrowny kolarski dla 25 uczestni-

ków z hufców PW. szkolnych klubów sportowych w mies. lipcu i sierpniu.

2) 28-dniowy obóz żeglarski w śródlądowym w Trokach koło Wilna od 11 lipca do 7-go sierpnia dla 28 członków klubów żeglarskich i harcerzy w stopniu żeglarskiego śródlądowego.

3) 2 tyg. obóz gier sportowych.

Obozy WF. żeńskie:

1) 4-tyg. obóz WF. dla inteligencji pracującej od 15 lipca do 14 sierpnia w Druskienikach.

2) 4-tyg. obóz WF. uzupełniający dla przodowniczek ćwiczeń cielesnych na terenie O. K. I. w lipcu.

3) 3-tyg. obóz wędrowny z metodyką turystyki i obozownictwa na terenie Beskidu Zach. w m-cu lipcu.

4) Obóz WF. specjalny (kurs metodyczny dla instruktorek ogródków jordanowskich, świetlic, kolonji i półkolonji letnich) w Warszawie w m-cu czerwc. Zgłaszają się instruktorki WF. ochroniarki, akademicki i nauczycielki.

5) 4-tyg. obóz WF. dla młodzieży żeńskiej bezrobotnej w m-cu lipcu w Grandziczach k. Grodna.

Na obozy mogą się zgłaszać stowarzyszeni i niestowarzyszeni. Przyjmuje Okr. Os. WF.

Towarzystwo Bankowe w Grodnie

Hoovera 9. Spółdz. ogr. odp. Telef. 111.
załatwia wszelkie czynności w zakresie Bankowości wchodzące jak: **Inkaso Dyskonto wkłady terminowe i lokowania kapitałów** na wyjątkowo dogodnych warunkach.
Kupno i Sprzedaż Premjowych Obligacji Państwowych.
Wszelkie operacje wykonuje się przez odpowiedni personel fachowy solidnie i punktualnie.

Cietrzewie tokują...

Cietrzewie tokują... w ogrodzie zoologicznym. Tokują tak głośno, że słychać na ulicy Orzeszkowej. Najlepszy dowód, że ptaki te do hodowli w niewoli świetnie się czują. Tokują o świcie, a czasem i wieczorem. Jest to wielka atrakcja szczególnie dla myśliwych, którzy nie mają możliwości usłyszeć cietrzewi na swobodzie.

Ani warszawski, ani poznański ogród zoologiczny nie może poszczycić się posiadaniem cietrzewi. Troskliwej opiece, jaką jest otoczona nasza parka należy zawdzięczać możliwość usłyszenia charakterystycznego tokowania cietrzewi.

Pożar

Wczorajszej nocy w zagrodzie Ejsmonta Wincentego, we wsi Guszyniany, gm. Hołynka wybuchł pożar, który strawił stodołę wraz z sianem i słomą. Straty wynoszą 670 zł. Przyczyna pożaru — nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Usiłowała otruć się

Onegdaj usiłowała popełnić samobójstwo Danczewiczówna Janina z ul. Ogrodowej 9 przez wypicie spirytusu denaturowanego. Denatkę przewieziono do Szpitala Miejskiego. Powód targnięcia się życie nieznany.

Dotkliwa kradzież

Nieznani złodzieje skradli z mieszkania Tolłockowej Marii, Legionowa 5 obrączkę złotą 150 zł. gotówką.

Wielkanoc tuż.. Co kupić?...

Modną bluzkę welnianą	od zł. 5.50
Apaszki jedw.	„ 2.75
Torebkę prawdziwej kozłowej skóry	„ 11.50
Pończochy jedw. bez skaz	„ 2.20

w F-ie **J. MIKO**

Dominikańska 19

Uwaga: Dla Panów nowość w **krawatach** polecamy

Zamiast chrztu z wody, chrzest z kijów

Humorystyczny epilog chrztu baptystów

We wsi Kresowej Wisłowszczyzna, odbył się nie pozabawiony cech humorystycznych chrzest 7 nowo zwerbowanych

włościan, których agitatorzy sekty baptystów zdołali pozyskać dla sekty. Gdy już się rozpoczęła ceremonia chrztu i na głowy nowopozyskanych sekciarzy duchowni sekty baptystów zaczęli lać wodę, z tłumy wypadło kilka kobiet, uzbrojonych w kije i zaczęły nimi okładać włościan.

Wśród zgromadzonych sekciarzy i gapiów powstała konsternacja. Duchowni zaczęli interwenjować, lecz i na nich spadły kije. Kobiety, jak się okazało, były żonami włościan, którzy przyjmowali chrzest bez wiedzy i porozumienia rodziny.

Okazało się, iż włościan tych skłoniono do chrztu darami i obietnicą zwolnienia od podatków komunalnych i państwowych.

Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4

Wstęp tylko **50 gr.**

Prawdziwa niespodzianka święteczna!!!

najlepsza kreacja **Sywy**

Sydney i Fr. March'a

w osławionym filmie p.t.

BLASKI I CIENIE

miłości

Film, o którym wszyscy mówią!

Film niepotrzebujący reklamy!

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w. f.

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Wstęp **50 gr.**

Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14

Wstęp od **30 gr.**

POLA NEGRI

w wielkim filmie p.t.

Ulica

potępionych dusz

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

Wielki program świąteczny!

Po raz pierwszy na ekranie film egzotyczny z wyspy Kuby pt.

NENITA KWIAT
HAQANNY

realizacji mistrza S. Van Dyke'a twórcy filmów „Trade Horna“ „Człowieka Małpy“ i in. w r. gl. światowej sławy śpiewak L. Tibet znany z filmu „Pieśniarz Gór“ uroczą z temperament. L. Veler

Oryginalna rumba Kubańska! Upajające melodje! Egzotyczne tańce! Żywiołowy humor! Koncertowa gra!

Pocz. s. o g. 2, 4, 6, 8 i 10.15



LAWRENCE TIBBETT in a scene from
"The CUBAN LOVE SONG"

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę w pierwszy dzień świąt w Teatrze M. o g. 8.15 w. odbędzie się premiera bogatej w niefrasobliwy humor farsy, O. Kratza p. t. „Zwarjowany Automobilista“. Bajeczna galeria typów przewinie się przez scenę w tej 3-akt. farsie, w komicznych sytuacjach w jakich je autor postawił, budząc na widowni bezustanny śmiech. Reżys. dyr. Opaliński. Udział biorą pp. Mullerowa, Mrowińska, Ustarbowska, Hlouskówna, Kozłowska, W. Dąbrowski, E. Dąbrowski, Opaliński, Czaplinski, Bay, Czyżewski. Dekor. p. Grabczyka.

W Poniedziałek i 17 bm. o g. 4 pp. po cenach zniżonych, ciesząca się olbrzymim powodzeniem sztuka L. Rieca „Ulica“. Wieczorem o g. 8.15 i powtórzenie farsy O. Kratza „Zwarjowany automobilista“.

Wieczór Hanki Ordonówny

Artystyczny wieczór Hanki Ordonówny, mający się odbyć w Grodnie we czwartek dnia 27-go bm. w Teatrze Miejskim zapowiada się wspaniale. Hanka Ordonówna przygotowała piękny program, chcąc tem utrwalić się w pamięci publiczności, gdyż prędko jej już nie zobaczymy. Została mianowicie zaangażowana przez największe zagraniczne biuro koncertowe na objazd po całej Europie.

Ostatnie jej występy w Wiedniu, Berlinie i Paryżu wzbudziły zachwyt wśród tamtejszej publiczności. Bilety na ten piękny wieczór artystyczny są gorączkowo rozchwytywane w księgarni E. Iberskiego. Początek koncertu o godz. 8.30 wiecz.

Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOSCI
GRODZIEŃSKIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odosobnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

GENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Kodłko

Druk. Ciesielski i Recko Grodno Rydza-Smigłego 8.